

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

## Polityczny aspekt amerykańskiej decyzji o tarczy antyrakietowej

Czy Polska może czuć się rozczarowana faktem, że Amerykanie zmienili swoje plany dotyczące systemu obrony antyrakietowej, czyli – mówiąc najprościej – nie zamierzają instalować bazy pocisków przechwytyjących w naszym kraju? Z pewnością takie uczucie dominowało w pierwszych przekazach medialnych, wypowiedziach wielu polityków, komentatorów, a nawet specjalistów. Trudno mieć jednak pretensje do administracji amerykańskiej, że podejmuje decyzje, które leżą wyłącznie w jej gestii, a do tego – jak usłyszeliśmy – powodowane są one przede wszystkim względami technicznymi. Proponowana nowa technologia zwalczania rakiet prezentuje – zdaniem amerykańskich wojskowych – znacznie wyższy stopień mobilności, skuteczności i wiarygodności. Jest też – twierdzono w Pentagonie – bardziej adekwatna do zagrożeń związanych z irańskim oraz północnokoreańskim programem nuklearnym.

Wydaje się, że Amerykanie postępują pragmatycznie i rozsądnie stawiając na program, który – zgodnie z ich przekonaniem - w większym stopniu gwarantuje bezpieczeństwo Stanom Zjednoczonym oraz ich sojusznikom. Wprowadza bowiem w system obronny pociski montowane na ruchomych instalacjach i skierowane przeciwko rakietom średniego oraz krótkiego zasięgu, stanowiące – zgodnie z informacjami amerykańskiego wywiadu - bardziej realne

Nr 23 / 2009  
18'09'09

INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

Redakcja:  
Joanna Dobrowolska-Polak  
(redaktor naczelny),  
Marta Götz,  
Piotr Cichoński

zagrożenie ze strony Teheranu czy Phenianu, niż rakiety balistyczne, którym miała podolać tarcza antyrakietowa. I choć oznaczać to musi fiasko planów zainstalowania w Polsce elementów tarczy, to jednak racjom administracji Baracka Obamy nie można zaprzeczyć. Trudno zakładać, że Waszyngton byłby gotowy odrzucić tak pragmatyczne argumenty tylko dlatego, że Warszawa może poczuć się rozczarowana. Trzeba też uczciwie przyznać, że sama tarcza antyrakietowa nie jest systemem do końca sprawdzonym i na 100% skutecznym. Jeśli jeszcze uwzględnimy wysokie koszty, które w czasach kryzysu muszą być brane pod uwagę, to trudno nie zgodzić się z pełnym zastrzeżeń stanowiskiem prezydenta i demokratycznej większości w Kongresie.

Pozostaje jednak do rozważenia polityczny aspekt całej sprawy. Przyjmując za prawdziwy argument o wyższości, nowoczesności, a przede wszystkim większej skuteczności nowego systemu obrony przeciwrakietowej, należy jednak zapytać, czy tylko względy techniczne decydowały o zmianie planów obronnych USA, czy nie jest to może kolejny dowód zasadniczych zmian zachodzących w amerykańskiej polityce zagranicznej i jakie może to mieć konsekwencje dla stosunków polsko-amerykańskich. Bo przecież o wyższości technologicznej nowego programu obronnego zapewniają wojskowi, jest to też wynik prac badawczych i dyskusji specjalistów. Ale tak naprawdę pewności co do tego nie mamy. Oczekiwania i zapowiedzi zweryfikuje przyszłość. Wobec tego jest pewne, że na tę strategiczną decyzję prezydenta Obamy wpływ miały również czynniki polityczne.

Jest już banałem stwierdzenie, że obecny gospodarz Białego Domu swą pozycję polityczną, popularność w społeczeństwie amerykańskim i uznanie na arenie międzynarodowej budował przede wszystkim na kwestionowaniu i krytyce działań swego poprzednika. Tarcza antyrakietowa znalazła się w katalogu tych spraw, które Obama zamierzał od początku swego urzędowania poddać wnikliwej i surowej analizie. Była ona bowiem niezwykle silnie utożsamiana z George'em W. Bushem. Choć przecież – o czym dzisiaj często się zapomina – projekt budowy systemu obrony przeciwrakietowej (National Missile



Defence – NMD), nawiązujący do słynnych „wojen gwiazdnych” Ronalda Reagana, znalazł się w agendzie działań Ameryki jeszcze w okresie prezydentury Billa Clintona. To wówczas podjęto prace nad jego realizacją, uzasadniając to istnieniem „państw bandyckich”. Na podnoszone w Europie Zachodniej i Rosji głosy krytyczne (obawiano się przede wszystkim ponownego nakręcania spirali zbrojeń, odejścia od obowiązujących układów rozbrojeniowych, a także tego, że Ameryka zyska wyjątkowe poczucie bezpieczeństwa) prezydent Clinton odpowiadał, że bez względu na protesty Stany Zjednoczone będą nad tym systemem pracowały, gdyż chodzi o żywotne interesy Ameryki.

Jest też prawdą, że Bush nie tylko przejął po poprzedniku program systemu obrony przeciwrakietowej, ale prace nad nim uczynił jednym z głównych priorytetów swojej polityki w zakresie bezpieczeństwa. Przede wszystkim jednak nie zamierzał – wbrew sugestiom niektórych sojuszników europejskich – uzależnić jego realizacji od stanowiska Moskwy, co nie wykluczało rozmów z nią na ten temat. Prezydentowi Bushowi zależało, aby przynajmniej kwestie instalacji części tarczy antyrakietowej rozwiązać pozytywnie, zanim pożegna się z Białym Domem.

W takich okolicznościach rząd Donalda Tuska zdecydował się podjąć grę z administracją Busha, aby - wykorzystując okazję, gdy Ameryka czegoś od nas chce - wywalczyć coś w zamian. Udało się, choć było to porozumienie podpisane z już odchodzącą administracją i niemal „lame duck” prezydentem. Strona polska miała prawo wierzyć, że nawet zwycięstwo - od początku sceptycznego wobec tarczy - senatora Baracka Obamy nie przekreśli porozumień wynegocjowanych z urzędującym prezydentem, zwłaszcza ustaleń zawartych w Deklaracji w sprawie współpracy strategicznej, towarzyszącej porozumieniu o instalowaniu w Polsce elementów tarczy antyrakietowej.

Tymczasem w strategii politycznej prezydenta Obamy rolę zaczęły grać nowe czynniki, których wpływ na ewentualną kontynuację programu budowy tarczy antyrakietowej był znaczący. Generalna formuła polityki nowej administracji to rozmowy, negocjacje i dogadywanie się. Odnosiło się to między innymi do państw



nazywanych kiedyś „bandyckimi”, w tym Iranu. Hasło rozmów bez warunków wstępnych było na pewno powabne nie tylko dla znacznej części Amerykanów, ale także dla opinii światowej. Pytaniem jest, czy będzie to taktyka skuteczna, rozwiązująca główny problem - irański program nuklearny. Wszak rozmowy z Teheranem od kilku już lat bez widocznych rezultatów prowadziła tzw. Trójka – Wielka Brytania, Francja i Niemcy. Prezydent Obama pozostał jednak pełen nadziei, że jego oferta wobec Iranu i całego świata muzułmańskiego o możliwości dialogu i porozumieniu (pamiętne przemówienie Obamy w czerwcu 2009 r., podczas wizyty w Egipcie) zostanie potraktowana poważnie i będzie można ją zrealizować. W takim kontekście rezygnacja z tarczy antyrakietowej musi być odczytana jako realny gest ze strony amerykańskiego prezydenta. Jego wymowę – rzecz jasna – osłabia argumentacja przedstawicieli Pentagonu, że nowy system obrony przeciwrakietowej nakierowany będzie przede wszystkim na Iran.

Takiej niejednoznaczności nie mamy już w przypadku drugiego czynnika, wpływającego na aktualny stan myślenia o bezpieczeństwie w Waszyngtonie. Jest to już wyraźne potwierdzenie faktu, że „resetowanie” stosunków z Rosją nie było tylko zgrabnym hasłem użytym przez wiceprezydenta Josepha Bidena dla potrzeb konferencji o bezpieczeństwie w Monachium, na początku lutego 2009 r. Relacje z państwem rosyjskim wpisują się idealnie w nowy styl działań administracji Obamy na arenie międzynarodowej: owego dogadywania się i szukania porozumienia. W myśleniu Obamy i jego współpracowników Rosja stała się państwem nieodzownym, jeśli idzie o budowę nowej architektury bezpieczeństwa międzynarodowego. Bez Moskwy – zdaniem obecnej administracji USA – nie uda się rozwiązać żadnych palących i dominujących w świecie problemów oraz wyzwań, tj.: polityka Iranu (program nuklearny), kwestie rozbrojeniowe, konflikt bliskowschodni, a przede wszystkim konflikt w Afganistanie. Pomoc logistyczna, choćby przez udostępnienie rosyjskiej (poradzieckiej) przestrzeni powietrznej i lądowej dla transportów kierowanych pod Hindukusz jest niemal *sine qua non* powodzenia misji NATO w Afganistanie. Choćby dla tego celu warto się z Rosją układać, warto zrezygnować z działań, które wywołują - tak



jak instalowanie w Polsce bazy antyrakietowej - silną irytację na Kremlu.

Amerykanom potrzebne też jest porozumienie z Rosją w kwestii ograniczenia zbrojeń strategicznych. Temat ten powrócił do amerykańskiej agendy politycznej z ogromną siłą właśnie z nowym prezydentem. Był to nie tylko efekt jego głębokich przekonań, ale powodowane było to też potrzebą chwili. Pod koniec 2009 r. wygasa traktat START I, podpisany jeszcze przez George'a H. W. Busha seniora i Michaiła Gorbaczowa w grudniu 1991 r. A zatem strony stoją przed koniecznością wypracowania nowego dokumentu i Waszyngton niewątpliwie szykuje odpowiedzi grunt. Bo przecież, co może Rosję ucieszyć bardziej, niż świadomość, że w Polsce, pod jej bokiem, nie będzie bazy amerykańskich pocisków, a w Czechach radaru, zdolnego monitorować także rosyjską przestrzeń.

Decyzja Stanów Zjednoczonych o realizacji nowego systemu obronnego oznacza też dla Rosji nie tylko odrzucenie tego, czego nie akceptowała, ale otwarcie perspektywy włączenia się do nowego projektu, pełnego uznania jej aspiracji odgrywania znaczącej roli w kwestiach bezpieczeństwa międzynarodowego. Warto przy okazji zauważyć, że w ten sposób administracja Obamy realizuje plan, który na początku lat 90-tych próbował przeprowadzić prezydent Clinton, który chciał uczynić z Rosji swego „strategicznego partnera”. Wówczas się to nie udało, choćby dlatego, że jelicynowska Rosja była słaba, ogarnięta chaosem i nieprzewidywalna. Ale już wtedy płaciliśmy wymierną cenę za owe starania Waszyngtonu – administracja Clintona do końca 1996 r. stopowała proces rozszerzenia NATO na Wschód. Teraz ten cel strategiczny – bliską współpracę z Rosją - realizuje m.in. sekretarz stanu Hillary Clinton.

Czy Polska mogła się spodziewać takiej decyzji Waszyngtonu w sprawie tarczy? Z pewnością tak. Mielśmy bowiem już od dłuższego czasu sygnały wskazujące, że nasze aspiracje odgrywania ważnej roli w amerykańskich kalkulacjach politycznych są nierealne. Nie chodzi tylko o to, że nasze wyobrażenia i nadzieje stania się strategicznym partnerem Ameryki były bardziej niż złudne. Nie ten potencjał, nie ta waga. Było jednak w polskim społeczeństwie i w polskich elitach



politycznych - i to bez względu na orientacje polityczne – przekonanie, że wykazaliśmy się nadzwyczajną lojalnością wobec amerykańskiego sojusznika, nawet w sytuacji, gdy inni partnerzy go opuścili. Mieliśmy prawo wierzyć, że pewne zasady obowiązują wobec oddanych sojuszników Ameryki, bez względu na polityczny kolor aktualnej administracji.

Tymczasem prezydent Obama, który zdążył kilka razy odwiedzić Europę (w tym Niemcy, Rosję, Francję, Wielką Brytanie i Czechy), nie znalazł czasu, aby zawitać do Polski. A podczas uroczystości rocznicowych na Westerplatte naszego amerykańskiego sojusznika reprezentował zaledwie gen. James Jones z Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Bez odzewu pozostał też list autorstwa zatroskanych o stan relacji z Ameryką znanych postaci i autorytetów z Europy Środkowo-Wschodniej, skierowany do administracji Obamy. W zamian otrzymaliśmy decyzję o zmianie amerykańskich planów wobec tarczy. Przekazaną nam zresztą w sposób mocno kontrowersyjny.

Niewątpliwie znaleźliśmy się w nowej, trudnej sytuacji. Efektem tych zawirowań będzie w pierwszym rządzie dalsze rozwiewanie amerykańskiego mitu. Stany Zjednoczone stracą sympatię wielu zwykłych Polaków, ostrzej wypowiadać będą się politycy i komentatorzy. Stanie się to tematem samym dla siebie. Równocześnie trzeba uświadomić sobie jedną prawdę: w relacjach z amerykańskim supermocarstwem nie przeceniajmy naszych realnych atutów i możliwości. Należy zatem doprowadzić do „urealnienia” zarówno naszych oczekiwań pod adresem Ameryki, jak i naszego miejsca w amerykańskiej polityce. Nie byliśmy i nie będziemy strategicznym partnerem USA. Biorąc jednak pod uwagę nasze interesy i kalkulując z polskiej perspektywy – musimy starać się utrzymać bliskie stosunki z Waszyngtonem. Mamy obowiązek i prawo twardo negocjować wiedząc, że nie ma co liczyć na wspaniałomyślność i altruizm Stanów Zjednoczonych. Ale też w przekonaniu, że wykazując lojalność i solidarność w chwilach próby nie możemy być traktowani gorzej niż inni amerykańscy partnerzy i sojusznicy. *Noblesse oblige* – mówił prezydent Roosevelt, formułując w ten sposób swoje



oczekiwania wobec Rosji i Stalina. Tym bardziej Polacy mają prawo oczekiwać takiego zachowania ze strony Ameryki. Miejmy nadzieję, że tak się stanie.





Nr 23 / 2009

INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

ul. Mostowa 27 A,  
61-854 Poznań,  
tel. 061/852 76 91,  
fax 061/852 49 05,  
e-mail: [izpozpl@iz.poznan.pl](mailto:izpozpl@iz.poznan.pl),  
[www.iz.poznan.pl](http://www.iz.poznan.pl)

#### CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

#### NOWOŚCI WYDAWCZNICZE INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- M. Rutowska, Lager Główna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego: nr 51/2009, Poznań 2009;
- J. Kiwerska, Osłabione mocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George’a Busha, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 50/2008, Poznań 2008;
- P. Kubiak, Początki wielkiej koalicji w Niemczech (2005), „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 49/2008, Poznań 2008;
- M. Götz, Czynniki wzrostu gospodarczego związane z wiedzą. Niemcy na tle Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 48/2008, Poznań 2008.

